

10
Purkosa Zdzisława, córka Filipa i Heleny z Hahnów Holszackich,
urodzona 29. IV. 1901 r. w Rogoźnie pow. Łańcut, woj. łódzkie, z zawodu
kapitana służby kryminalnej, przed wojną zastępcy Kłosa w Łańcut, woj.
łódzkie, znajdującego się obecnie w niewoli niemieckiej. 7357 Z 1351

Dnia 13. IV. 1940 r. o godz. 2-giej nad ranem do mieszkania w Pu-
cach, które zajmowaliśmy wraz z dwójkiem mych dzieci, córką Krystyną
urodz. w 1922 r. i synem Jerrym urodz. w 1925 r. - przyszli żołnierze so-
wiecki z karabinem i młotem ukraińskie i zapowiedzieli, że ponieważ
mamy schowaną broń, muszą zrobić rewizję. Przez dwie godziny prze-
wodziliśmy dokładną rewizję, przerywając na widok polskich książek, a w szczególności
historii Polski naigrawaliśmy się mówiąc: „Chcieliście budować Pol-
skę, będziecie ją budować tam...!” „do pchnięcia to tam”, dowiedzia-
liśmy się, gdy po pewnym czasie żołnierze rozkazali nam natychmiast
ubierać się, zabrać trochę rzeczy - nie pozwolili wiele - bo furmanka
ciężka, a o godz. 5-tej mamy być na stacji kolejowej. Na zapytanie dokąd
nas wiozą, odpowiedział, że niewie, a potem, że do następnej oblasti, gdzie
będzie nam lepiej. Spakowawszy coś nie coś z rzeczy, zostaliśmy pod ba-
guetami dowiedzieliśmy do stacji kolejowej, gdzie nas wrzucano do wagonu
towarowego, wypełnionego już również niemiłosiernymi rodzinami. Drzwi
zamknięto, żołnierze z karabinem pilnowali, by nikt z wagonu nie wyszedł,
ani też do wagonu nie podszedł. Długość podróży - męki trudna
opisać, kilkadziesiąt ludzi zamkniętych w wagonie przepełnionym, wycho-
dzić nie wolno, dopiero po kilku dniach bez wody i jedzenia, zerwolono
raz na dzień wyjść pod eskortą bagietów po wodę, chleb i coś z brzo-
chu; brak powietrza, brud, wszys. W Nowosybirsku przyniesiono łóżka,
dla kobiet obsługiwano przez mężczyzn. Tak dojechaliśmy do Karach-
stamu, do stacji Wiewiarowa, skąd ciężarówkami autami przewieziono nas
kilkadziesiąt kilometrów w bezdrewny step, do sowchozu Krasny Karach-
stau, rejon Nowo-Szulba, obwód Semipałatyński. Sowchoz, posiadający
2 fermy świnisk, gdzie przeznaczono nas do pracy. Umieszczono nas
po kilka rodzin w niedrnych lepiankach karachskich, w warunkach
wrażających wszelkie hygienie, ciasnocie, brudzie, bez możliwości kultu-
ralnego bytowania - przywity w ostateczny. Po kilku dniach rozpoczęło
nas do pracy: przy kopaniu rowów, przy robieniu samców t.j. cegieł
z gliny mieszaną ze słomą, przy robieniu „kixiaków” t.j. opatu z nawozu,
przy lepieniu, bieleniu i czyszczeniu bar świniskich i wreszcie przy samych
świniach. Inna partja nasza pracowała w polu przy sianokosach, żniwach,
na traktorach, kombajnach. Praca od świtu do zmroku z jednogodzinną
przerwą w południe, ciężka, przy niedostatecznym odżywianiu wyczerpu-
jąca nad miarę, zarobki tak małe, ponieważ kalorien zostaliśmy do osta-
tniej kategorii robotników, że gdyby nie sprzedawano, lub wymiana rzeczy na
produkty, nie byłoby się z czego utrzymywać. Pajoch pleba, przysługujący pra-
cującym i tak mały, niewystarczający, dawano prasami, a częściej nie
było go wcale, zwłaszcza zimą po kilka tygodni trzeba było przynosić
złodziei. Przy życiu utrzymywaliśmy nas paerki, otrzymywane od rodzi-
ny z Polski, od upadku duchowego - listy z Polski. Do pracy stawiać
trzeba było punktualnie, za 5-minutowe jednogodzinne spóźnienie stawiano
przed sądem - skazano na pozbawienie 15% mego marnego zarobku.

przez 4. miesiące z zagrożeniem, że jeżeli powtórzy się to drugi raz - pójdę do więzienia. Praca w zimie w 60°-stopniowe mrozy i śnieżne burawy była okrutna, latem słońce spalało skórę i doprowadzało do opalenia. Łopianki - mieszkania, pełne robactwa - trudno opisać warunki bytowania wólaszcza w zimie, gdy chata zasypała śniegiem powyżej dachu i aby wy dostać się na świat, codziennie trzeba było odwalac śnieg go drinami. Przecie z plesek, do spania, brak opału, ciepłego ubrania, wólaszcza obuwia - codzienna walka o zdobycie odrobiny jedzenia. Wśród kilkudziesięciu rodzin wywiezionych z Bucara było 3 rodziny oficerów, kilka rodzin policjantów, reszta to rodziny osób różnych zawodów, włościańskie, w tym kilka rodzin ukraińskich i żydowskich; w każdym razie każda z tych rodzin miała kogoś bliskiego, kto był kaareztowany, w niewoli, lub na wygnaniu. Stosunek wzajemny pomiędzy wygnancami był dobry, przyjacielski, starano się wzajemnie pomagać według możliwości i podnosić na duchu w przykrych i ciężkich chwilach. Niektórym rodzinom, które miały odpowiednio współzycie z tamtejszymi władzami, powodziło się o tyle możliwie, że miały lepsze mieszkanie, nie przymierały głodem, oraz wyznaczenie były do prac lepiej płatnych lub dających lepszy zarobek. Był w sowchorze lekarz - felczer i lekarstwa, jednak z tych dobrodziejstw korzystał nie każdemu było dane. W okresie półtora roku umarło z wycieńczenia kilka starszych osób i kilkorodzieci, zamarały w buranach śnieżnych 3 osoby: Hropiwko Stella - żona wywiadowcy, Michniakowa - żona policjanta i Sochacka Zdzisława - uczeni. Stale nam mówiono, że Polski nie ma i nie będzie i że my nigdy i nigdzie nie wyjedziemy stąd. O umowie Rządu Polskiego ze Związkiem Sowieckim wiadomiono nam tylko w tym sensie, że mamy jeszcze więcej pracować, bo „wspólna ojczyzna” w niebezpieczeństwie, a uchylanie się od pracy będzie uważane za sabotaż. O amnestji powiedzieliśmy się od władz P.R.W.D., które zjechały z rejonu i odebrawszy nam dotychczasowe paszporty, wystawione na 5 lat z prawem przebywania tylko w rejonie Nowo-Szulska - dały nam tymczasowe, udostowieraja i kierowały na wybór miejsca zamieszkania, nie placąc nam natomiast żadnych możliwości przeniesienia się gdziekolwiek. Własnym kosztowno, po wielu prośbach, staraniach i długim przekaniu, wydostaliśmy się z tego sowchoru do miasta Semipałatyńska, gdzie przebyliśmy jeszcze jedną zimę, równie ciężką, a jednak inną, gdyż będąc w miejscu, gdzie była Delegatura Polska, dowiedzieliśmy się, że powstaje znów nasza Armia i wkrótce nadchodzące nowe wiadomości wypełnią nas porażką, wstępną i nadzieją. Syn mój, wychowanek Lwowskiego Korpusu Kadetów zgłosił się w październiku 1941r. jako ochotnik w szeregach Armii Polskiej. Za wraz z córką przy pomocy znajomych osób, na „trebowanie” wyjechał w kwietniu 1942r. do Guraru w Bucharzkiej obłasti, gdzie zostaliśmy przyjęci w szeregi P.S.K. -